

Po drugiej stronie szyby

Deszcz uderzał o szybę. Katarzyna siedziała na parapecie i wyobrażała sobie, że to jej życie ścieka po szkle, zbierając po drodze cały nagromadzony brud.

Jeszcze trzy miesiące temu wszystko było proste, kariera młodej posłanki rozwijała się prężnie, stała na straży słusznej racji, której zajadłe broniła. Ziarno wątpliwości nie miało szans wykiełkować na neurodzajnej glebie jej czarno-białego światopoglądu. Do czasu. Jedno zdarzenie zmiotło ją z piedestału twardej obrończyni obyczajowości.

Mężczyzna, który potraktował ją jak bezwolny przedmiot do zaspokojenia prymitywnych żądz, pozostawił krótkotrwale rany fizyczne i dożywotnie rany na duszy. Byle słowo, gest czy kadr będą stale rozrywać tę próbującą się zagoić bliznę. Czas, powiadają, jest najlepszym lekarzem, ale w tej sytuacji jedynie marnym felczerem. Ale najgorsze, że ten bestialski akt męskiej chuci trafił akurat na czas owulującego jajeczka. Gdzieś tam kiełkowało w niej życie. Owoc miłości?... Żałosne kłamstwo. To „coś”, bo nie potrafiła się przemóc, by nazywać spłodzone w bólu i poniżeniu dziecko inaczej, to „coś” ma już trzy miesiące. A jeszcze dzień przed tragedią wygłosiła płomienną mowę, krytykującą *in vitro*. Już wtedy nazywano ją żelazną damą antyaborcyjną. Ale żelazo w krótkim czasie zżarła rdza własnych doświadczeń.

Jakże teraz mogła krytykować metodę z próbówki; przecież takie poczęcie wynika z miłości. Dwie osoby decydują się na maleńką istotkę, aby ją kochać, rozpieszczać, świadomie przywołać na świat i wychować. Gdzież ma się do tego owoc gwałtu? A przecież niezmordowanie wojowała o zakaz aborcji i w takich przypadkach. Kiedyś jej poglądy były proste, wierzyła w ich słuszość i sama nie podawała w wątpliwość. Teraz jej perspektywa z liniowej wykrzywiła się niczym pociągnięta pędzlem Salvadora Dali. A może właśnie teraz patrzyła szerzej? Jej debaty zawsze odbywały się na szachownicy – albo byłś czarnym, albo białym, kompromisy to ustępstwa dla słabych. Teraz barwy te zlały się, tworząc z dwubiegunowej dichromii jedną wielką szarą papkę. Nie było kolorów, nie było przeszłości, nie było przyszłości. Czy człowiek potrafi pozbyć się nagle swoich poglądów jak świeca płomienia przy silniejszym podmuchu? Nie może. A ona nie miała czasu. Rozdarcie między dawną prostą Katarzyną a nową nieznaną istotą zdawało się nie do udźwignięcia.

Pozbądź się go, niech to „coś”, znienawidzone, rosnące gdzieś pod przeponą „coś” odejdzie” – mówiło nowe ja. – Nie zabijajcie nienarodzonych, to grzech. – Wracalo echo dawnej, bezkompromisowej ja.

Deszcz znowu uderzył o szybę. Spłynęły strużkami czerwone krople podjętej decyzji.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 06.02.2018 14:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.